

# Krystyna Pisarkowa

---

## O szaleństwo w metodzie

---

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 6 (30), 22-41

---

1976

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Krystyna Pisarkowa*

## **O szaleństwo w metodzie**

Grunt już jest rozpulchniony. Przeorany wszerek i wzdłuż pługami precyzyjnych logik, wymierzony do najdrobniejszych ułamków przewidywalnych odchyłek przez statystykę, rozum komputerów. Szaleństwa uładzone metodami. Czas odwrócić lub odrzucić nawyk, który się stał normą. Humanistyka prawdopodobnie nie jest po to, aby być siecią systematyczną dróg ludzkiego myślenia. Jej prawa nie są kodeksem drogowym ani myśl humanistyczna strumieniem pojazdów pokonujących uregulowane przepisami autostrady.

Humanistyka  
jak Hamlet

Sąd Poloniusza o działaniu Hamleta „Jest metoda w tym szaleństwie” zawiera ocenę pozytywną. Nie jest neutralny. Zabawne, że skutki tej nie zweryfikowanej jako norma oceny działają do dziś. Choć wydaje ją negatywna postać Szekspirowska, wcielamy tę ocenę jako wartość normatywną do naszej ludzkiej świadomości i tylko staranie, aby nadać szaleństwu twarz metody, uznajemy za prawomocne. Nie szukamy uzasadnienia tej postawy, choć histo-

ria nauki dostarcza dostateczną ilość przykładów zarówno przeczących sensowności działania uchodzącego za logiczne i metodyczne, jak i praw i wniosków potwierdzających metody i logikę. Do listy przykładów należy m. in. postulat Einsteina o „intuicji opartej na wczucie się w doświadczenie”. Do listy wejdzie też zapewne książka Stefana Toulmina z 1958 r.: *The Use of Argument*, ostatnio podbijająca Europę Zachodnią (przełożona na niemiecki w 1975 r.), która traktuje o logice jako o psychopatologii poznania. Na tejsze liście umieszczam pracę trzech psychologów amerykańskich: Paula Watzlawicka, Johna H. Weaklanda i Richarda Fische *Zmiana (Change. Principles of Problem Formation and Problem Resolution. New York 1974)*. Zaadresowana do psychologów, socjologów, przedstawicieli nauk społecznych w ogóle, do badaczy komunikacji, do psychiatrów, psychoterapeutów i „podobnych”, dotyczy właściwie każdego, kto się zajmuje problematyką stosunków międzyludzkich.

Założeniem pracy jest prastara prawda o koniecznej sprzeczności między trwaniem a zmianą w życiu człowieka. Sprzeczność ta jest warunkiem jego równowagi. Istnieje mnóstwo prac o spowodowaniu, sprowokowaniu zmiany człowieka. Ta, o której mowa, jest pierwszą wśród tych, które się powinny zająć istotą samej zmiany — zarówno spontanicznej, jak i wyprowokowanej, zarówno dokonanej, jak i możliwej, potencjalnej, wymagającej interwencji czynnika nie oczekiwanego, nielogicznego, gwałtownego, jeżeli *ma* doprowadzić do rozwiązań. Tezą pracy jest próba weryfikacji, nowa, bo praktyczna próba zagadkowego, nie zbadanego archetypu rozwiązania zaskakującego, które znamy tak dobrze z „praktyki” mitów, bajek i snów. Koncepcja *Zmiany* opie-

Prastara  
prawda i  
konieczna  
sprzeczność

Cztery warunki  
zbioru

ra się na badaniach empirycznych i na teorii grup<sup>1</sup> oraz teorii zbiorów<sup>2</sup>.

Podstawowe założenia teorii grup dotyczą relacji między całością a jej częściami i między inwariancją a zmianą. Podstawowe narzędzia pojęciowe to zbiór, nazywany też systemem, i elementy, z których się zbiór składa. Zbiór tworzy grupę sensu matematycznego, jeżeli spełnia cztery warunki: 1) każdy element grupy *skombinowany* z innym lub z samym sobą tworzy kolejny element grupy. Prawo to umożliwia zmiany wewnątrz grupy, uniemożliwia zaś elementom grupy lub ich kombinacjom „wypadnięcie” poza grupę; 2) obowiązuje zasada *asocjatywności*: rezultat kombinacji jest niezależny od szyku elementów. Prawo to zapewnia zmienność procesów wewnątrz grupy przy inwariancji wyników kombinacji; 3) każda grupa zawiera element *neutralny*, który może być aktywny, lecz nie musi powodować zmiany. W dodawaniu odpowiada mu zero, w mnożeniu jedność, w komplecie dźwięków cisza; 4) każdy element grupy ma swoją *inwersję*, np.  $+5$  ma swoje  $-5$ .

Teoria grup obejmuje tylko model zmian wewnątrz systemu. Zmiany poza systemem interpretuje model logicznej teorii zbiorów. Elementy pozostają w tym modelu „elementami”, natomiast zamiast grup funkcjonują klasy lub zbiory. Nadrzędną relacją porządkującą relacje między elementami a klasą jest zasada, że to, co dotyczy całej klasy, nie może samo być jej częścią. Klasa nie może zawierać samej siebie jako swojego elementu. Jest to wyższy stopień ab-

<sup>1</sup> Teoria grupy wywodzi się z pierwszej połowy XIX w. Jej podstawy wyłożył Ewaryst Galois (1811—1832) w 1832 r., matematyk zabity w pojedynku rankiem po nocy, w której swoje prawa grupy sformułował w 60-stronicowym maszynopisie. Później je rozwijano.

<sup>2</sup> Według Whiteheada i Russella.

strakcji. Jej nieuznawanie prowadzi do znanych wykojeń w teoriach, w których się płacze język z metajęzykiem; w życiu, gdy schizofrenik, konsumujący spis potraw zamiast potrawy, uskarża się na smak<sup>3</sup>.

Inny przykład: konstrukcja silnika samochodowego. Działają w nim dwie siły napędowe: dopływ gazu do cylindrów (pedał) i zmiana biegów. Wewnątrz „klasy” zachowań silnika dodanie gazu zmienia zachowanie pojazdu, pożądana zmiana zaś poza możliwościami „dodania gazu” (ponad nimi) wymaga zmiany biegu. Podobnie wszelkie trwanie wymaga stałych zmian, aby pozostało trwaniem. Zmiany te jednak mogą się dokonywać na podporządkowanym stopniu funkcji: rowerzysta i linoskoczek wykonują nieustanne ruchy oscylujące dla utrzymania równowagi. Istnieją *dwa* typy zmian służących utrzymaniu trwania i równowagi: wewnątrz i zewnątrz systemu. Zmiany spoza systemu zmieniają także sam system.

Dwa typy  
zmian

Różnicę między obydwoimi typami zmian dobrze ukazuje świat majaków sennych. Ktoś przeżywa sen, w którym dokonuje rzeczy niemożliwych: wyskakuje oknem, lata ponad wieżami gotyckich katedr, broni się skutecznie przed przeważającym przeciwnikiem — ale żaden z tych snów nie wprowadza rozwiązania snu. Rozwiązanie: zmiana w jawę, przebudzenie, leży już poza systemem. Jawa nie jest elementem snu, lecz skutkiem zmiany w zupełnie inny stan. Zmiany wewnątrz systemu nazywają autorzy zmianami porządku pierwszego stopnia (dosłownie zmiany pierwszego porządku, rzędu, trybu); zmiany zewnątrz systemu — zmianami drugiego stopnia (dosłownie: drugiego porządku).

<sup>3</sup> Przykład G. Batesona.

## Metazmiany

Zmiana drugiego stopnia jest *metazmianą*<sup>4</sup>. Także cztery prawa grupy same oczywiście nie są częścią grupy i pozostają do niej w stosunku „meta”. Inwariancja grupy rozpościera się tylko na zmiany pierwszego stopnia, ale cała grupa jest podporządkowana prawom (zjawiskom) zmian drugiego stopnia, jest otwarta na nie. Teoria grupy i teoria zbioru pozostają do siebie nawzajem w stosunku komplementarnym. Obie dostarczają rozwiązań dla analizy zmian w konkretnych sytuacjach życiowych. Ale właściwie rozwiązywanie problemów najtrudniejszych i istotnych umożliwiają nam tylko zmiany drugiego stopnia. Dlatego trzeba sobie uświadomić, że każda z nich jest *discontinuum* lub skokiem logicznym, aby zaakceptować bez zdziwienia nielogiczny i paradoksalny wygląd każdego z jej praktycznych przejawów. Zanim poznamy przykłady, rozważmy bezskuteczne próby rozwiązań w ramach porządku pierwszego stopnia. Weźmy warianty 1 i 4. Rozwiązanie zgodne z pierwszą zasadą teorii grupy: film *Kolekcjoner*, film *Nóż w wodzie*. Męża z Noża dręczą wyrzuty sumienia, bo sądzi, że zabił autostopowicza. W rzeczywistości chłopiec nie tylko się uratował, ale i uwiódł mu żonę. Jedynie wyznanie tej winy przez żonę przekonałoby męża, że nie jest zabójcą. Ale wtedy popadłby w nową udrekę: z powodu (świadomości) zdrady żony. W ramach rozwiązań pierwszego stopnia ma do wyboru tylko dwie kombinacje elementów grupy: świadomość bycia mordercą lub świadomość bycia rogakzem. Rozwiązania zgodne z czwartą zasadą teorii grupy, że każdy element grupy tworzy jedność (jednostkę) w kom-

---

<sup>4</sup> Istnieniu takiej formy zmiany categorycznie zaprzeczał Arystoteles i inni starożytni Grecy, którzy wydają się uznawać tylko zmiany pierwszego stopnia. Dopiero Heraklit zaskakuje inną perspektywą widzenia, co już dawno oceniła materialistyczna dialektyka.

binacji ze swoją antynomią, są wynikiem naszego porządkowania świata na tezy i antytezy. Światło i ciemność, kształt i tło, dobro i zło, przeszłość i przyszłość. Takie pozornie nie dające się pogodzić antynomie są komplementarnymi aspektami jednego systemu odniesień. Już według Lao-cy<sup>5</sup> oczywistość uznania piękna i dobra przez wszystkich (lub większość) ludzi jest zarazem oczywistością „fundacji” zła i brzydoty. W filozofii hinduskiej pary antynomiczne bywają połączeniami, np. bogini Kali, która płodzi i niszczy. W filozofii europejskiej jest to wartość rozszczepiona na dwa przeciwstawne bieguny (aspekty kobiecości): Maria i opętana (czarownica). Bieguny antynomii tworzą błędne koło („koło diabelskie”), które wyklucza wszelkie rozwiązania w granicach systemu. Próby rozwiązań problemów istotnych tą drogą prowadzą do pułapki „gry bez końca”. Zmiany porządku drugiego stopnia zdarzają się nie tylko na „wyższych płaszczyznach” naszego istnienia, np. w sztuce, ale i w życiu codziennym. Przyjmuje się je zrazu jako coś niepojętego, jako skok jakościowy, jako iluminację, jako „akt łaski” w sensie teologicznym, jako oświecenie we śnie<sup>6</sup>, jako przypadek cudowny:

Nasze  
porządkowanie  
świata

Łaska, czyli  
skok  
jakościowy

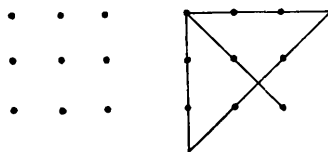
„Nie wiemy, jak do niego dochodzi i nie mamy możliwości, aby się dowiedzieć. Jest to swobodna gra ducha, wynalazek spoza obszaru logiki. Centralny akt wyobraźni naukowej, odpowiadający pod każdym względem podobnym aktom w twórczości literackiej. W tym punkcie nauka

<sup>5</sup> W zachodnioeuropejskiej tradycji ortograficznej Lao-tse lub Lao-tzu. Filozof chiński z VI w. p.n.e., twórca taoizmu (ch. „tao”-„droga”).

<sup>6</sup> „Iskra bogów” wg A. Koestlera, który poświęca temu zagadnieniu książkę będącą encyklopedycznym zbiorem przykładów nagłych olśnień, „przebłysków poznania”, nazywanych przez niego bisocjacją.

równa się literaturze. W obydwóch wzbogaca się system istniejący przez niemechaniczny akt rozstrzygnięcia wola<sup>7</sup>.

Nielogiczność takich rozwiązań jest nielogiczna z perspektywy porządku stopnia pierwszego. Skoro zmiana wprowadzona do systemu stopnia I spoza tego systemu nie pozwala się ująć w jego kategoriach wewnętrznych, *musi* się wydawać nielogiczna, zagadkowa. Z perspektywy ponadsystemowej (z perspektywy meta) jest ona po prostu zmianą lub wymianą przesłanek i reguł kombinacji w sensie teorii grupy. Znana łamigłówka: przeprowadź cztery proste, nie odrywając ołówka od papieru, między dziewięcioma punktami tak, aby się połączyły:



jest przykładem takiego właśnie rozwiązania. Aby je uzyskać, trzeba opuścić granice kwadratu wyznaczonego punktami.

Mówiąc językiem dzieła *Principia Mathematica*: rozwiązanie nie może być zawarte w sobie samym, ponieważ dotyczy całości. Ciało nie może widzieć siebie samego, ponieważ oko (organy postrzegania) jest jego częścią, jest częścią obiektu postrzeganego. Jeden z mistrzów zen mówi:

Życie nie  
może zranić  
siebie

„Życie jest mieczem, który rani, ale nie może zranić siebie samego, jak oko, które widzi, ale nie może się samo zobaczyć”.

Rozwiązanie problemu punktów w kwadracie wynika ze sprawdzenia własnych hipotez o punktach, ale nie ze sprawdzenia samych punktów. „Zrozumienie” tych punktów odpowiada w psychoterapii zrozumie-

<sup>7</sup> J. Bronowski: *The Logic of the Mind*. „American Scientist” Vol. LIV 1966 nr 1, s. 6.



niu symptomów, ale to jeszcze nie jest rozwiązaniem.

Większość poważnych problemów powstaje dopiero w trakcie prób nieodpowiedniego, za wąskiego rozwiązania, np. alkoholizm — prohibicja potęguje problem; pornografia — przykład duński dowiódł, że rozluźnienie cugli temu złu społecznemu nie zwiększyło liczby przestępstw seksualnych, a cały problem znalazł ujście w znudzeniu; modny pseudoproblem: młodzież — jest stary jak świat. Na tablicy babilońskiej z około 3000 lat p.n.e. znaleziono napis tej treści:

„Dzisiejsza młodzież jest zepsuta, zła, bezbożna, leniwa. Nigdy nie będzie taka, jak młodzież dawniejsza i nigdy jej się nie uda ocalić naszej kultury”.

Nie rokują nadziei rozwiązania tego problemu polegające na polaryzacji rozziwu między pokoleniami. Podobnie bezsensowna jest „rozweselająca” terapia rodziny, przyjaciół, lekarzy stosowana wobec melancholika, podobnym nonsensem błędne argumenty typu: „Po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłem(am), nie powinienes (-aś) mieć problemów, ... być niewdzięczny (-a)!” lub „Idź do swego pokoju i nie pokazuj się, aż ci się humor poprawi!”

Najprawdopodobniej problem właściwy, pogłębiony, często beznadziejny jest skutkiem prób błędnych rozwiązań. Istnieją trzy typy takich właśnie brzemennych w negatywne skutki rozwiązań: 1) negacja, 2) utopia i 3) paradoks.

1. Negacja to niedostrzeżenie problemu, uproszczenie, płaskość myślenia o nim, zaprzeczanie wagi lub istotności problemu, który istnieje, którego rozwiązanie jest konieczne. Mimo to nie podejmuje się nawet próby rozwiązania albo próbuje się usunąć problem przemocą, np. próby reformy szkolnictwa wyższego na Zachodzie wywołane rozruchami młodzieżowymi.

Za wąskie  
rozwiązania

Negatywne  
skutki

2. Utopia. Próbuje się rozwiązać problem nierozwiązywalny lub nieistniejący (np. opozycja pokoleń, procent nieuleczalnych alkoholików w społeczeństwie) — tym samym próba rozwiązania staje się utopijna.

3. Paradoks. Podejmuje się błędne rozwiązania np. na za niskim stopniu abstrakcji (kiedy się próbuje łączyć 9 punktów czterema prostymi, nie odrywając ołówka od papieru w granicach kwadratu wyznaczonego przez owe punkty) lub na za wysokim stopniu abstrakcji (kiedy się rozkazuje melancholikowi: „Uśmiechnij się!”, „Miej dobry humor!”, „Zmień postawę wobec życia zamiast zachowania!”), co prowadzi do paradoksów.

Przeciwieństwem negacji jest utopia (2). Wspólna dla obu dróg do błędnych rozwiązań jest postawa upraszczająca. Istnieją trzy warianty syndromu utopii: a) introjektywny, b) założenie niespełnienia, c) projektywny.

Problem  
wewnątrz  
człowieka

Wariant introjektywny (a) dotyczy na ogół raczej działań psychiatrycznych niż społecznych, problem, jego ognisko znajduje się wewnątrz człowieka. Wynika z przyjęcia postawy pozytywnej: „Moje życie miało być dojrzałe, głębokie, a przebywam je w banale i nudzie. Powiniennem mieć uczucia, a nie umiem ich w sobie rozbudzić”, z akceptacji haseł, np. hasło kursu dla małżeństw na jakimś uniwersytecie amerykańskim: „Małżeństwo, w którym miłość polega na kompromisach, nie jest warte gry!”, hasło dla przyrodników na innym uniwersytecie oferuje słuchaczom „myślenie kosmiczne jako drogę do rozwinięcia harmonii”. Wobec nieosiągnięcia tak zakreślonego z góry (utopijnego) celu jednostka staje przed własną depresją, wyobcowaniem, ewentualnie samobójstwem, rozwodem, nihilizmem, narkomanią i wreszcie w błędnym kole zmęczonej rezygnacji, połączonego z uzależnieniem od kurateli ro-

dziców (rodziny) lub państwa. To z kolei prowadzi do błędnego koła, wynikającej z własnej bezradności, nienawiści do „opiekunów” i kuratorów.

Wariant nazywany syndromem założonego niespełnienia (b) zawiera się w recepcie aforystycznej R. L. Stevensona, zapożyczony z przysłowia japońskiego: „It is better to travel hopefully than to arrive”. „Myśl stale o Itace, bo twoim przeznaczeniem jest dopłynąć do niej! Ale się nie spiesz, zestarzej się, zanim zarzucisz kotwice przed wyspą, gdyż rzeczywistość unicestwia sny. Nie oczekuj bogactw na Itace. Itaka obdarzyła cię cudowną podróżą”.

Podobnie  
w wierszu  
(o Itace)  
Kawafisa

Zwyrodnienie życia psychicznego według tej recepty prowadzi do problemów w życiu codziennym, kiedy zaczynamy na serio wierzyć, że wszelkie spełnienie, osiągnięcie celu jest równoznaczne z rozwiązaniem problemu (np. małżeństwo, noc poślubna, macierzyństwo, oczekiwana z utęsknieniem emerytura, przyjazd do odległego celu wymarzonej podróży życia itd.).

Trzeci wariant syndromu utopijnego, projektywny (c), uosabiają jednostki opętane przekonaniem, że do nich należy ulepszenie świata, ponieważ posiadły prawdę o nim lub są na drodze do jej posiadania. Przyczyny niepowodzenia (nieuniknionego) doszukują się nie w sobie samych, nie w swoich koncepcjach, lecz w niedoskonałości tych, których chcą zbawić. Podstawia się tu jako winnych zarówno jednostki, jak i grupy społeczne oraz całe społeczeństwa łącznie z systemem, w którym żyją. Tak rozumuje Rousseau, tak rozumuje paranoik, tak rozumuje interpretator (i reżyser?) filmu Formana *Jeden przeleciał nad gniazdem kukułki*, który odczytuje tragiczną historię pozytywnego bohatera, schizofrenika, który się nie mieści ani w „systemie” więzienia, ani w „systemie” szpitala, ani w „systemie”

Oczekiwanie  
nieszczęścia

mie” wolnego obywatela — jako oskarżenie wszelkiego (zachodnioeuropejskiego?) systemu społecznego. Rozwiązania utopijne bywają kliszami zadziwiająco trywialnymi, powielanymi przez całe stulecia. Ich cechą jest ahistoryzm, nieumiejętność wyciągania ogólnych wniosków z doświadczeń starych i znanych. Kto ignoruje historię (G. Santayana), jest skazany na nią, obłożony klątwą powtórek.

Utopia może się pojawić także tam, gdzie w ogóle nie było problemu. Takim przykładem utopii negatywnej jest postawa purytańska: „wolno ci robić to tylko dotąd, dopokąd nie masz w tym przyjemności”. Takim przykładem jest postawa wyczekująca na nieszczęście (Barbara Niechcicowa w *Nocach i dniach*), gromadzenie zapasów na wypadek możliwego braku, zabezpieczanie przed katastrofą w myśl zasady „im lepsze życie, tym więcej podstaw do troski, że będzie je trudno znieść, kiedy się zmieni na gorsze”.

Wspólnym mianownikiem trzech wariantów syndromu utopijnego jest to, że przesłanki syndromu zostały uznane za rzeczywistość. Kto próbuje własne życie lub świat uzdrowić według utopii, uznaje w wypadku klęski za winny świat, ewentualnie nawet siebie, nigdy absurdalność przesłanek. Skutkiem jest rozpacz egzystencjalna, cierpienie utopisty wynikłe z przepaści, która leży między obrazem świata, jaki *jest*, a wyobrażeniem, jaki *powinien* być (na podstawie utopijnych przesłanek i wyobrażeń).

Terapia takich przypadków staje się własną patologią, jeżeli ma ambicje znalezienia szczęścia i całkowitego wyleczenia. Terapia może tylko złagodzić cierpienie, może zmniejszyć ból. Nie może go usunąć. Aspiryna lub proszek na ból głowy usuwa tylko ból głowy, ale nie problem, który go wywołał. Państwo jest zobowiązane zlikwidować nędzę swych

obywateli, ale osiągnięcie szczęścia należy wbrew stanowisku utopisty do prywatnych zadań jednostki.

Paradoksy (3). Istotne problemy powstają również przez paradoksalne próby rozwiązania problemów mniej istotnych, np. przez stosowanie rozkazu: „Bądź spontaniczny!”, „Masz być posłuszny nie dlatego, że ci rozkazuję, lecz dlatego, że chcesz mnie słuchać!”, „Odrób zadanie domowe, dlatego że chcesz, a nie dlatego, że musisz!”. Logik uważa sytuację wytworzoną przez paradoks za pseudoproblem, ponieważ jest „logicznie” niemożliwa: jak dochodzi do swojej korespondencji listonosz, który roznosi listy tylko tym, którzy ich sami nie odbierają na pocztę? Kto goli fryzjera, który goli tylko tych mężczyzn, którzy się nie golą sami? Czy Kreteńczyk mówiący, że wszyscy Kreteńczycy kłamią, kłamie? itd.

Wbrew logice jednak życie codzienne obfituje w paradoksy. Uszkodzenie aksjomatu teorii zbiorów, według którego to, co dotyczy klasy (zbioru), nie może być jego częścią, zdarza się na każdym kroku. Na przykład w konflikcie małżeńskim, gdy jeden z partnerów żąda od drugiego określonego zachowania, ale tylko pod warunkiem, że tamten będzie naprawdę sam tego chciał. Jeżeli trzeba nalegać i „domagać się”, partner rezygnuje ze swoich żądań. Hasło „Bądź spontaniczny!” równa się żądaniu „staraj się, wyteż wolę, aby być jakimś”, co już samo w sobie wyklucza spontaniczność. Pracowi mózgu pozostaje w trakcie takich zabiegów w rękach zaledwie strzęp pacjenta, jego zwłoki psychiczne. Stąd społeczność pacjentów ukuła dowcipny przepis na rychłe zwolnienie z zakładu psychiatrycznego:

a) rozwiń kwitnący symptom, który będzie działał na nerwy lekarzom i współpacjentom;

Paradoksy  
życia  
codziennego

- b) uzależnij się od młodego psychiatry, który bardzo potrzebuje swojego pierwszego sukcesu zawodowego;
- c) pozwól mu się szybko uleczyć z twojego symptomu;
- d) uczyni go tym samym zagorzałym obrońcą twojej odzyskanej normalności.

Rozwiązania  
drugiego  
stopnia

Rozwiązania porządku drugiego stopnia wymagają talentu i wyobraźni. Te cechy idą zawyczaj w parze z nieumiejętnością zrekonstruowania drogi myślowej, która doprowadziła do rozwiązania. Jest to naukowo wytłumaczalne niemożliwością wytłumaczenia bez pomocy metajęzyka, skoro chodzi o dwa różne poziomy abstrakcji. Może się więc zdarzyć, że nawet fachowiec, i to szczególnie uzdolniony terapeuta, nie będzie wiedział, czym wytłumaczyć swój sukces, że będzie go interpretował błędnie.

Rozwiązania drugiego stopnia należy stosować tam, gdzie rozwiązanie pierwszego stopnia nie tylko nie wprowadzi rzeczywistego rozwiązania, lecz stworzy nowy, właściwy problem. Rozwiązania pierwszego stopnia zazwyczaj opierają się na zdrowym rozumie, na logicznych przesłankach. Rozwiązania wyższego stopnia robią wrażenie absurdów, sprzecznych z zasadami logiki, są zaskakujące i paradoksalne. Z faktu, że rozwiązania drugiego stopnia mogą się odnosić do rozwiązań pierwszego stopnia powodujących problemy, wynika, że należy podchodzić do rozwiązywanego problemu z punktu *teraz* i *tutaj*. To znaczy, że zmienia się działanie, a nie przyczyny odpowiedniej sytuacji. Odrzuca się relację przyczynową.

O pytaniach

Pytaniem rozstrzygającym jest w tym procederze „co?” lub „jak?”, a nie stawiane w takich sytuacjach pytanie „dlaczego?” Rozwiązania drugiego stopnia mają wyprowadzić z błędnego koła, do którego dotąd zacieśniały rozwiązania dotychczasowe

(pierwszego stopnia), mają ustawić sytuację tak, aby się znalazła w szerszych ramach. W tych ramach odrzucamy pytanie „dlaczego?”. W historii nauki pełni ono wprawdzie rolę centralną, ale w obcowaniu międzyludzkim wynikałoby z postawy fałszywej. Zadziwiające jest, jak rzadko stawiamy pytanie „co?”, a jak często „dlaczego?”. Istotne fakty dostrzegamy bowiem dopiero w momencie, kiedy zapominamy o pytaniu „dlaczego?”. Wittgenstein mówi o tym: „Czujemy, że nawet gdybyśmy odpowiedzieli na wszystkie możliwe pytania naukowe, nie dotknęlibyśmy jeszcze naszych problemów życiowych. Nie pozostałoby nam wtedy żadne pytanie, i właśnie to byłoby odpowiedzią”.

Matematyka także nie pyta „dlaczego?”, a przecież jest królewskim gościńcem do rozwiązań. Zdania matematyki są zrozumiałe jako związane z sobą elementy systemu. Rozumienie ich przyczyn i pochodzenia jest dla ich zrozumienia (dla zrozumienia ich znaczenia) niepotrzebne, nawet mylące. Podobnie bez znaczenia jest pytanie „dlaczego?” w cybernetyce, w elektronice. Transformacja nie ma związku z tym pytaniem, wiąże się natomiast z pytaniem „co?”.

Jeszcze bardziej niż w nauce przywykliśmy do zadawania pytań o przyczynę w sprawach jednostki. Jeżeli szukamy rozwiązań jej problemów, jest to pytanie błędne. Wyjaśnienie przyczyn nie przybliża rozwiązania. Kauzalne znaczenie przeszłości jest fascynującym, ale błędnym mitem. Wprawdzie przeszłość oddziałuje przyczynowo na teraźniejszość, ale przecież jest *nieodwracalna*, jest przyczyną niezmienną, a my szukamy *zmiany*. Znajomość przyczyny (przeszłości) może się nam wydawać drogą do rozwiązania, kiedy sobie wyobrażamy, że wskaże nam to, czego powinniśmy unikać. Jest to błąd. Nakaz unikania problemu nie jest jego rozwiąza-

Czy na pewno?

niem, lecz nowym problemem. Zostalibyśmy więc ponownie usidlani w paradoks.

Wszystkie przykłady problemów wymagających rozwiązań drugiego stopnia mają podobną strukturę. Stan  $s$  istnieje albo jest spodziewany, lecz niepożądanym. W zgodzie z czwartą zasadą teorii grupy zdrowy rozum ludzki i nakazy logiki doradzają zniesienie lub uniknięcie stanu  $s$  przez wprowadzenie jego przeciwieństwa (inwersja):  $nie-s$ . Jest to pseudorozwiązanie, bowiem dopóki się rozwiązanie obraca wewnątrz dychotomii  $s — nie-s$ , rozwiązujący tkwi w pułapce *iluzji alternatywy*, i pozostanie w niej bez względu na decyzję! Wybierając, zaakceptował alternatywę; zaakceptowawszy alternatywę, potwierdził *brak* innych możliwości spoza niej. Formułą podstawową rozwiązań drugiego stopnia jest: *nie s, ale też nie nie-s*. Motyw jest prastary, znany w taoizmie jako „wu-wei”, czyli „zamierzone niezamierzenie”, „chciane niechcenie”. Usunąć alternatywę, po prostu nie wybierać! Odrzucić wybór!

Wyrwać myśl ludzką z klatki<sup>1</sup> myślenia parami antynomicznymi było już dawno ideą typowego koanu zen. Najdziwniejsze, że rozwiązania drugiego stopnia są skuteczne właśnie nawet tam, gdzie konkretne dane sytuacji są niezmiennie. Aby to zrozumieć, trzeba sobie przyswoić sztukę łagodnej perswazji, nazywanej w *Zmianie* przeinterpretowaniem lub „przetłumaczeniem”. Refleksje nad tą sztuką zajmują centralny punkt w realizacji teorii *Zmiany*, ale autorzy nie zdają sobie z tego sprawy, że jest to problem językowy! Mamy przyjąć sąd, że nie rzeczy nas niepokoją, lecz nasze mniemania o rzeczach. O stanach rzeczy decyduje nasza świadomość. Stany rzeczy rozkładają się na płaszczyźnie meta, czyli na płaszczyźnie naszej świadomości. Mówiąc o naszej świadomości, nie wykluczamy z góry niedostatecznie zbadanego świata świadomo-

Wybierając,  
akceptujemy



mości zwierzęcej, skoro wiemy, że np. terytorium nie istnieje dla zwierzęcia w naturze, lecz w jego świadomości. Jest konwencją wbudowaną w świadomość, podobnie jak wartość bilonu i banknotów w świadomości społeczeństw ludzkich.

Już za Kantem przejęliśmy przekonanie, że rzeczywistość jest naszym wynalazkiem, że tworzymy ją, aby zapomnieć, że została przez nas stworzona, i przeżywać ją jako świat pozornie niezależny od nas. Wymyśliliśmy system dziesiętny, a podziwiamy jako cud natury konsekwencje tego wynalazku, np. fakt, że wszystkie sumy cyfr w iloczynach dziewiątki wynoszą 9.

Przetłumaczeń dokonuje się na płaszczyźnie meta-rzeczywistości, tam zaś wszelkie zmiany są możliwe, bez względu na konkretne dane pozornie niezmienniej sytuacji (stanu rzeczy). Zbiory są klasami elementów o wspólnej cesze, ale przynależność do zbioru rzadko bywa ekskluzywna. Klasy są konstrukcjami naszej myśli, są pojęciami. A zatem i przydział elementu do klasy nie jest decyzją ostateczną i nieprzesuwalną. Nie jest prawdą bezwzględną. Czerwona drewniana kostka należy do klasy zabawek, do klasy przedmiotów czerwonych, do klasy przedmiotów drewnianych, do klasy kostek, a ponadto do klasy lub klas wyznaczonych przez naszą indywidualną świadomość. Przetłumaczanie, czyli technika zmian drugiego stopnia, jest po prostu wydobywaniem nowej przynależności klasowej obiektu, o którym przywykliśmy myśleć kategoriami klasy starej.

Ustalanie klas nie polega tylko na odczytaniu rzeczywistych cech przydzielanych klasom przedmiotów, lecz także na sensach i wartościach, które my przypisujemy przedmiotom. Niestety jednostka, która widzi jednocześnie wielowymiarowość elementów mających jednocześnie „obywatelstwo” wielu klas,

Tłumaczenia

bywa uznawana za człowieka złej woli lub za wariata. To przerażające uproszczenie pociąga za sobą następne. Normalność, szczerłość, uczciwość, autentyczność przypisuje się tylko temu, kto się nie bawi w grę, że „gra”, a przecież właśnie ten, który wie, że gra, ma tę wyższość nad innym, że ogląda grę z podwójnej perspektywy umożliwiającej więcej niż jedną interpretację, czyli przetłumaczenie.

Kpię i pytam  
o godzinę

Przy trudnościach w przetłumaczeniu pomocna może się okazać technika konfuzji. Rozważmy taki przykład praktyczny (Ericksona): W burzliwy, wietrzny dzień wpadam na rogu ulicy na człowieka spieszącego z przeciwnej strony. Zanim mu po tym zderzeniu pozwolę przyjść do siebie, spoglądam na zegarek i mówię: „Jest dokładnie 14.10”, choć przechodzień nie pytał o godzinę i choć jest 16.00. Idę dalej. Kiedy się po chwili odwracam, widzę, że stoi i patrzy za mną.

Zderzenie przechodniów stworzyło sytuację, w której jako oczywistości oczekivalibyśmy usprawiedliwień. Uwaga precyzująca czas zderzenia *definiuje* nagle i zupełnie nieoczekiwanie tę niby samą sytuację jako całkiem inną, a mianowicie taką, która by była „na miejscu”, gdyby milczący przechodzień był zapytał o godzinę. Ale i wtedy sytuacja pozostałaby zagmatwana z powodu fałszywości informacji. Resultatem jest paralizująca konfuzja partnera, który nie otrzymuje pomocy w żadnej dodatkowej informacji umożliwiającej sklejenie fragmentów sensu i bezsensu w sensowną całość. Potrzeba wyjścia z konfuzji, odkrycia związków znaczeniowych między elementami sytuacji wytwarza maksymalną gotowość do przyjęcia informacji i do interpretowania (przetłumaczania), które musi sprowadzić rozwiązanie drugiego stopnia.

Inne drogi do rozwiązań wyższego typu to np. przewyższyć pesymistę w pesymizmie, zamiast się sta-

rać zarazić go (spontanicznie?) własnym (spontanicznym?) optymizmem; zneutralizować problem według wzoru króla duńskiego, Christiana X, który na pytanie okupanta, jak zamierza rozwiązać problem żydowski, odpowiedział: „U nas nie ma tego problemu, my (Duńczycy) nie uważamy się za upośledzonych”. Przepisową w czasie okupacji opaskę z gwiazdą Dawida postanowił nosić sam, skoro stwierdził, że w Danii nie ma różnic między Żydami a Duńczykami. Za królem poszła większość Duńczyków, skutkiem czego nakaz musiano odwołać, bo się okazało, że dotyczył on każdego Duńczyka. Praktyka zmiany powinna się urzeczywistniać według czterech<sup>8</sup> wskazówek:

Jak zmieniać?

- 1) ustalić jasną i konkretną definicję problemu,
- 2) zanalizować dotychczasowe próby rozwiązania problemu,
- 3) jasno zdefiniować cel rozwiązania (kuracji),
- 4) ustalić i przeprowadzić plan wprowadzający rozwiązanie; wymaga on:

a) przetłumaczenia problemu i rozwiązania na kod pacjenta, b) nieunikania paradoksów, które są „najelegantszą, najskuteczniejszą” formą rozwiązań.

Książka zawiera poza streszczonymi tu koncepcjami kilkadziesiąt stron usystematyzowanej kazuistyki i obszerną bibliografię. Że brak w tej bibliografii (117 pozycji) nazwisk, które przeciętny Polak od dzieciństwa, bo z ławy szkolnej kojarzy z zagad-

---

<sup>8</sup> Mają one przypominać cztery święte prawdy Buddy, choć zostały uzyskane niezależnie od nich. Paralele wydają się jednak wynikać z ogólności zagadnienia albo sprawiają wrażenie „naciągniętych” (nieco): wskazówce pierwszej odpowiadać ma buddyjskie o cierpieniu, wskazówce drugiej — buddyjskie o powstaniu cierpienia, wskazówce trzeciej — o zniesieniu cierpień, wskazówce czwartej — o drodze do zniesienia cierpienia.

nieniem zmiany — twórców filozofii marksistowskiej — ani nie szkodzi (nam), ani nie dziwi. Nie szkodzi, bo my tę bibliografię i tak znamy. Nie dziwi, bo wiemy z doświadczeń naszych różnych wąskich specjalności choćby, że amerykańskie koty dochodzą do odkryć uniwersalnie obowiązujących własnymi drogami, aby się wreszcie zbliżyć do Europy na odległość bez znaczenia. Myślę np. o odkryciu z kilkudziesięcioletnim opóźnieniem językoznawcy de Saussurre'a lub odkrytego wczoraj i dziś psychologa Karla Bühlera (*Sprachtheorie* 1934). Od Watzlawicka, Weaklanda i Fischa do dialektyki już niedaleczko.

Równie blisko od nich do nowej ery przydatności językoznawstwa, a zwłaszcza do tej jego części, która uprawia semantykę i pragmatykę. Jakże się bez tych narzędzi obejdzie terapeuta operujący „przetłumaczeniem”? Teoretyk i praktyk, który musi opanować kod pacjenta, aby dojść z nim do porozumienia i umożliwić „przetłumaczenie”, czyli przekodowanie problemu. Skuteczne przetłumaczenie musi zgodzić z ideą *Zmiany* uwzględnić poglądy, oczekiwania, motywy, założenia — czyli system pojęciowo-semantyczny strony przeciwnej. Ekonomiczniej i realniej jest zamiast zaczynać terapię od nauczania „języka obcego”, przyswoić sobie język pacjenta według zasady Salomona: „Odpowiadaj błaznowi według jego błazeństwa”. Wynalazłszy metarozwiązanie, trzeba i je przełożyć na kod pacjenta, i w jego kodzie mu je przedstawić.

Salomonowa  
zasada

Panie i Panowie, Dziewczęta i Chłopcy, szansa i metaszansa, którą otwiera *Zmiana*, książka mądra, choć fascynująca, głęboka, choć popularna, naukowa, choć nie zawsze słuszna, ale zawsze pobudzająca krążenie myśli, szansa ta nie ogranicza się do psychologów, językoznawców i innych specjalistów humanistów. W innej pracy zbiorowej, której współ-

autorem jest także Watzlawick<sup>9</sup>, a traktującej o zakłóceniach w komunikacji między ludźmi, mowa m. in. o symptomach jako sposobach świadomego zakłócenia. Kiedy się nie chcemy porozumiewać, możemy udawać śpiącego, głuchego, pijanego, nie znającego języka i wreszcie kogoś, kogo boli głowa. Posługujemy się wtedy symptomami. Nie wszyscy posługujemy się nimi jednakowo. Zdaniem Watzlawicka Amerykanin będzie udawał, że cierpi na ból głowy (moim zdaniem nie zada sobie wtedy nawet zbyt wiele trudu, wbrew pozorom ludzie Zachodu wkładają mniej starań w zachowanie pozorów niż my), Rosjanin zaś będzie z tego początkowego udawania rzeczywiście *miał* ból głowy. Aby się uchylić od niepożądanego kontaktu, wykorzysta do maksimum możliwość wpłynięcia na siebie samego. Myślę, że gdyby Watzlawick znał Polaka, a zwłaszcza Gałczyńskiego lub choćby jego słowa „ja jestem Polak, Polak to wariat, a wariat to lepszy gość”, zrozumiałby, że nigdzie tyle by nie znalazł przykładów cudownych rozwiązań według porządku drugiego stopnia, co tutaj.

Ból głowy  
a charakter  
narodowy

---

<sup>9</sup> P. Watzlawick, J. H. Beavin, D. D. Jackson: *Menschliche Kommunikation. Formen, Störungen, Paradoxien*. Bern — Stuttgart — Wien 1969 Hans Huber.